Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK III WARSZAWA—PAŹDZIERNIK—1932 Nr. 10.

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.

F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

OD REDAKCJI

W październiku 1930 roku ukazał się pierwszy numer „Racjonalisty"; numerem więc obecnym rozpoczynamy trzeci rok naszego wydawnictwa. Gdyśmy przed dwoma laty zdecydowali się przemawiać specjalnie do inteligencji polskiej, która dotychczas — z nielicznemi wyjątkami — zachowywała wielką rezerwę wobec ruchu wolnomyślicielskiego w naszym kraju, byliśmy przeświadczeni, że praca w tym kierunku napotka na wielkie trudności. Wierzyliśmy jednak, że spokojne a logiczne rozumowanie jest niezawodną drogą do umysłów wyrobionych, choćby nawet odruchowo niechętnie usposobionych dla naszych poglądów.

Stwierdzić możemy dziś z zadowoleniem, że nie pomyliliśmy się w naszych przewidywaniach. Dokoła pisma naszego zgrupowało się kilka setek jednostek, dążących wraz z nami do wyzwolenia ducha z narzucanych mu formułek i do otrząśnięcia się z więzów tradycji i nawyków myślowych. Nie możemy tu naturalnie mówić o tych licznych naszych bezimiennych zwolennikach, którzy kupują pojedyncze numery, gdyż nie wiemy, z jakich sfer się rekrutują; natomiast wśród stałych naszych przyjaciół około trzech czwartych stanowi

nauczycielstwo polskie, w tem przeszło 50 profesorów uniwersytetów. Rozumiemy więc, że spełniamy zadanie, jakie wytknęliśmy sobie przed dwoma laty; „Racjonalista“ staje się ośrodkiem, grupującym dokoła siebie elitę intelektualną Myśli Wolnej w Polsce.

Podkreślić musimy w tem miejscu, że rozwój naszego pisma zawdzięczamy przedewszystkiem bezprzykładnie ofiarnej pracy wielu członków Koła Intelektualistów, a w pierwszej linji prof. T. Kotarbińskiego i prof. H. Ułaszyna. Nie powinniśmy też zapomnieć o grupie akademików, spełniających bezinteresownie wszelkie czynności administracyjne.

Zamykając temi kilku słowami dwuletni okres naszej pracy, oświadczamy, że w dalszym ciągu kroczyć będziemy po tej samej linji, co dotychczas, bez żadnych ustępstw dla względów oportunistycznych i bez żadnych odchyleń na prawo ani na lewo Jedynym naszym celem jest dążenie do prawdy, jedyną metodą — myśl wolna.

REDAKCJA.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

DWA PRĄDY.

Dwa prądy, o których mowa w tytule, to wolnomyślicielstwo i socjalizm. Pragniemy się zastanowić nad ich wzajemnym stosunkiem.

Na wolnomyślicielstwo składają się liberalny indywidualizm i racjonalistyczny intelektualizm. Pierwszy streszcza się w dążeniu do niezależności osobistej, drugi polega na forytowaniu kultury umysłowej wogóle, a zdobyczy rozumu, zmagającego się z nierozumem, w szczególności. Organiczna ich synteza posiada zadawnioną tradycję w warstwie społecznej, uprawiającej wolne zawody, a noszącej dziś miano inteligencji. Zwłaszcza zaś przodujący myśliciele hołdowali naogół gorliwie tym hasłom. — Słowo „liberalny“ może wywołać nieporozumienie, przywodzi bowiem na myśl pewne dążenia liberalnej szkoły ekonomicznej, kótra potępia wtrącanie się państwa do gospodarki prywatnej. Zwalcza się z tego stanowiska m. in. przymusowe ubezpieczenia robotników, inspekcję pracy, ochronę nieletnich, ograniczenia swobody umów, normowanie płac i cen przez państwo. Z temi punktami liberalizmu ekonomicznego indywidualizm inteligencki nie ma nic wspólnego. Wstrętna mu jest wolność uciskania jednostki przez pieniądz, droga jest mu natomiast wolność jednostki od ucisku ze strony pieniądza. Spodziewa się on od państwa

ochrony jednostki przed uciskiem ekonomicznym, z drugiej strony jednak broni się przed uciskiem politycznym ze strony państwa. Widzi w obywatelu nie objekt słusznie nieograniczonej arbitralności władz, ale człon równouprawniony dwustronnego stosunku prawnego. Teror polityczny obcy mu jest nie mniej od ekonomicznego wyzysku. Znając okropności kapitalizmu wogóle, z nieufnością patrzy na rodzące się nowe formy kapitalizmu państwowego (Rosja), obawiając się z tej strony połączenia ucisku ekonomicznego z terorem. Ceni sobie własność prywatną, byle trzymana w karbach, a wobec procesu kształtowania się form kolektywnych prywatnego posiadania i kolektywnych form czynu stawia sobie przedewszystkiem zadania ochronne: baczyć, by i ten proces konieczny, do którego przystosować się trzeba, nie deptał odrębności indywidualnych, pozwalał każdej rozwinąć własne siły twórcze, a z materjału na elitę nie urabiał standaryzowanych przeciętności. W głębi duszy indywidualista marzy o ustroju bez władzy. Jest tedy w zasadzie anarchistą. Racjonalizm nie pozwala mu być anarchistą w praktyce, byłby to bowiem anarchizm... nie praktyczny. Hasła, powyżej rozważone, wyznaczają stosunek wolnomyślicielstwa do przesądów i przymusów religijnych. Rzetelny wolnomyśliciel domagać się będzie na tym terenie przedewszystkiem tak zwanej wolności sumienia. Tak zwanej, powiadamy, gdyż naprawdę walka się toczy o wolność słowa i kultu w pozytywnym i negatywnym sensie, wolność uprawiania i nieuprawiania praktyk religijnych. Wolnomyśliciel przeciwstawi się w zasadzie nakazowi praktyk religijnych, ale przeciwstawi się i zakazom, chyba że dotyczyłyby praktyk niegodziwych (przysięga nieletnich na całe życie, okrutne formy uboju zwierząt i t. d.). Natomiast użyje wszelkich rzetelnych środków, przedewszystkiem zaś perswazji, by zacofanych przekonać o niedorzeczności licznych doktryn religijnych. Tak przynajmniej radzibyśmy rozumieć wolnomyślicielstwo. A trzeba przyznać, że pospolicie rozumie się to słowo inaczej. Za wolnomyśliciela uchodzi poprostu ten, kto nie wierzy w nauki religijne lub też — przy zacieśnieniu zakresu — ten, kto nie wierząc, z tem się ostentacyjnie obnosi. Termin, jak zwykle bywa z terminami, przechodził różne koleje; a dla ciekawych podajemy, że użył go w druku po raz pierwszy ponoć John Toland, jeden z bohaterskich i udręczonych bojowników w walce z klerykalnym obskurantyzmem (w. XVII; odpowiednie słowo brzmi po angielsku „free — thinker").

Na socjalizm składają się ruch robotniczy i marksizm. Pierwszy obejmuje przedewszystkiem masy proletarjatu przemysłowego i dąży całą siłą przedewszystkiem do wydobycia go z nędzy, niepewności egzystencji i ogólnego społecznego upośledzenia. Drugi daje temu dążeniu doktrynę i organizację. Zarówno doktryna, jak organizacja domagają się od ro-

botnika, by był dzielnym towarzyszem w walce klasowej. A więc obowiązuje go przedewszystkiem karność i współdziałanie w propagandzie idei socjalistycznej. Nadto winien pamiętać, że idee — to tylko narzędzia w konfliktach bardziej elementarnych. Idzie niby o idee, naprawdę o fabryki. Religja zaś jest przedewszystkiem bronią posiadaczy, którzy za jej pomocą chcieliby sparaliżować impet bojowy proletarjatu, obiecując za potulność nagrodę w życiu przyszłem. Tę broń socjalista zamierza tedy burżuazji z rąk wytrącić. Dąży zatem do eksterminacji religji, do złamania jej wpływów wszelkiemi środkami, stosowanemi w walce klas, na jej zaś miejsce zamierza wstawić pogląd na świat marksizmu. Ten coraz wyraźniej nabiera znamion nowej religji: staje się systemem wierzeń, dających sugestywną orjentację w całości bytu, nietykalnych i czczonych, ma swoje absolutne autorytety, swoją biblję, swoich ojców kościoła, swoją nawet młodą scholastykę. Jak krzyż jest symbolem chrześcijaństwa, tak emblematem tej nowej religji jest czerwony sztandar. Powiewa on zarówno nad głowami komunistów, jak nad głowami socjaldemokratów drugiej międzynarodówki i innych. Bo socjaldemokracja — to niby marksowski luteranizm, komunizm zaś — to niby marksowski katolicyzm. Socjaldemokracja zresztą tu i owdzie ze względów taktycznych stara się swej struny antyklerykalnej tak bardzo nie naciągać.

Jeżeli to, co wyżej powiedzieliśmy, trafnie charakteryzuje oba walczące z klerykalizmem prądy, w takim razie różnice między niemi uwydatniają się dość dobitnie. Inne tu, w postaci różnych warstw, podstawy społeczne. O co innego idzie przedewszystkiem. Inne w zasadzie tendencje w stosunku do religji. Wolnomyślicielstwo chce wolności od przymusu religijnego i swobody krytykowania wszelkiego systemu dogmatów, socjalizm chciałby w gruncie ustanowić przymus niereligijności i zachowując swobodę krytyki wobec wyznań tradycyjnych, ochronić przed swobodą krytyki ideologję czerwonego sztandaru. Pomimo tych głębokich różnic są tu jednak daleko idące wspólności, a przedewszystkiem obrona przed klerykalizmem w krajach, gdzie kler jest na wozie, a wolnomyślicielstwo i socjalizm — wspólnie pod wozem. Łączność ułatwia to, że socjalizm w tych krajach posiada oblicze opozycyjne. Opozycja zaś ma to do siebie, że usposabia do bronienia wolności. Nawet ci bowiem, co doszedłszy do władzy, hasło wolności z szyderstwem wyrzucą na śmietnik, póki sami doznają rozkoszy więzienia, wołają o wolność i jeszcze raz o wolność. Komunizm wszelako — że pominiemy na razie inne względy — samem już żądaniem karności ideowej zamiast postulatu swobodnego rządu — zasadniczo uniemożliwia wolnomyślicielom organizacyjne koleżeństwo nawet w tem, co go z nimi naprawdę jednoczy (a komitywa antyklerykalna jest tu taka mniej więcej, jak np. wspólność frontu

komunistów... z klerem na punkcie zwalczania pornografji). Przeciwnie, socjaldemokracja nie czyni nic takiego, coby miało wyłączać trwalsze pakta z wolnomyślicielstwem w omawianych tu sprawach. Jeżeli socjaliści piszą, że tylko prawy marksista może być prawdziwym wolnomyślicielem, nie trzeba się tem przejmować. Gdzież jest bowiem koleżeństwo bez odrobiny przekory... Ta zaś korci figlarnie, by zapytać w odwet, czy stuprocentowy socjalista musi być naprawdę stuprocentowym wolnomyślicielem... Nie ateistą (to inna kwestja), nie likwidatorem kościołów (to znowu co innego), lecz właśnie wolnomyślicielem... — Jeśli nie mogą ludzi jednoczyć cele naczelne (nie że sprzeczne, lecz że odmienne), może się znaleźć łącznik w postaci celów wtórnych... Jeśli różne są cele, wspólne — do pewnego stopnia przynajmniej — mogą być środki. Wszak na dobrą sprawę ludzie nigdy inaczej nie współdziałają, jak tylko zrzeszając się dla osiągnięcia wspólnych środków do różnych, w ostatniej instancji, celów.

— ———

HENRYK UŁASZYN.

Kościół rzymsko-katolicki a Chrystus.

Leży oto przedemną przedwojenna książeczka francuska p. t. „Sois bon Soldat! Conseils au jeune soldat et au conscrit" = „Bądz dobrym żołnierzem! Rady dla młodego żołnierza i dla rekruta" (Lille, wydanie nowe z r. 1913, in 32, str. 128).

Książeczka to o charakterze religijnym, zaopatrzona w kościelne „Imprimatur" (Brugis, 21 Julii 1904). Obok tego „imprimatur" wydrukowano informację, z której m. in. dowiadujemy się, że została przetłumaczona na wiele języków.

Na str. 43—44 owej książeczki znajdujemy rozdzialik traktujący o obowiązkach religijnych („Devoirs religieux"). Wymienia się te obowiązki krótko, podkreślając przytem, że są to te, które są najkonieczniejsze — w następującym porządku:

1. Komunja wielkanocna.

2. Doroczna spowiedź. (Z niezupełnie trafnem przyrównaniem do prania brudów: „C'est la „lessive" absolument obligatoire").

3. Msza niedzielna.

4. Modlitwa — poranna i wieczorna. Mamy tu też dodatkowo radę: „Jeśli czasem w ciągu dnia szatan (sic!) na-

wieje ci w myśli niegodziwe rzeczy, odmów jeszcze jedną modlitwę króciutką, by go zmusić do ucieczki".

5. Zachowywanie dziesięciorga przykazań: czyn dobrze, unikaj zła.

W końcu uwaga: Jeśli chcesz doprawdy być rzetelnym chrześcijaninem, powinieneś czynić więcej.

Tak uczy kościół rzymsko-katolicki, t. j. tego wymaga od swego wyznawcy, by mu zapewnić wieczyste zbawienie. A teraz zapytajmy czego wymagał Chrystus?

Przypomnę więc tu ową scenę, znajdującą się we wszystkich trzech synoptycznych ewangeljach, kiedy pewien bogaty młodzieniec przystąpił do Chrystusa i zapytał go: „Co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?" Nie odpowiedział mu Chrystus owemi czterema pierwszemi wyżej wymienionemi obowiązkami, lecz jedynie piątym: „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania"...

Ponadto przypomnę jeszcze rozmowę z „uczonym w piśmie" o „największem przykazaniu", również znaną z tych trzech ewangelij. Tu poprzestaje się na dwuch przykazaniach („największe"): **„Będziesz miłował Pana Boga** twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a **bliźniego** twego jako samego siebie"...

A po tym rozdziałku o obowiązkach religijnych, idzie następny: „Rady religijne" („Conseils religieux", str. 45—48). Pojaśnia się tu owe pierwsze cztery obowiązki, a zamiast piątego (o przykazaniach) figuruje tu: „pokuta" („La penitence"). Ma ona wyrównać mimowolne „grzeszenie" przez niemożność zachowywania w wojsku wszelkich postów. O przykazaniach tu już całkiem mowy niema. Ze stanowiska tego rozdziału uwaga końcowa poprzedniego: „jeśli chcesz doprawdy być rzetelnym chrześcijaninem, powinieneś czynić więcej" — pachnie zwyczajną dewocją, kościelnictwem.

Zapomina się więc o duchu ewangelji, wybiera się z niej tylko to, co odpowiada potrzebom kościelnictwa, lub interpretuje się w pożądanym celu. Idzie w zapomnienie Pawłowe: „Litera zabija, ale duch ożywia" (I Kor. III, 6). Nie pamięta się rady Chrystusowej: „A gdy modlicie się nie będziecie jako obłudnicy, którzy się radzi w bóżnicach i na rogach ulic stojąc modlą, aby byli widziani od ludzi... Ale ty, gdy się modlić będziesz wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości... A modląc się nie mów wiele, jako poganie... Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz..." (Mat. VI, 5—15). „Biada wam (doktorowie i Faryzeusze) obłudnicy, iż wyjadacie domy wdów, długie modlitwy czyniąc..." (Mat. XXIII, 14). I zapomina się o słowach Jezusa „Sabat uczynion jest dla człowieka, a nie człowiek dla Sabatu" (Mar. II, 27), jak i o słowach Św. Jana:

„Nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą" (I List III, 18)...

A i pod terminem „uczynek" człowiek normalny rozumie coś innego niz teolog katolicki, bo dla tego ostatniego, jak to można z każdego katechizmu się przekonać, „najprzedniejsze dobre uczynki" są to: modlitwa, post, jałmuzna. Ks. Ochabowicz powiada, że komunja „jest dobry uczynek nad wszystkie dobre uczynki najzacniejszy". Kościół zaś ponadto uczy, ze i uczynki same nie wystarczają bez łaski (uchwała soboru Trydenckiego, por. Denzinger-Bannwart „Enchiridion Symbolorum" § 811); zródłami zaś łaski są: modlitwa i sakramenty... i tak w kółko...

A więc, co u Chrystusa na początku, to w kościele rzymskim na końcu; co dla Chrystusa najważniejsze, to dla kościoła drugorzędne... To też przykazania kościelne wysunięto na czoło, przykazania boskie przesunięto na koniec... Momenty o charakterze kościelno-religijnym, indywidualnym, prywatnym wysunięto na czolo, momenty o charakterze etyczno-religijnym, społecznym, publicznym — usunięto w cień...

Dlaczego? Mnie się wydaje, że przedewszystkiem dla tego, że do wypełniania przykazań „pośrednik" nie jest potrzebny, ale do komunji, spowiedzi i mszy — przypominam, że są to trzy pierwsze obowiązki — „pośrednik" jest niezbędny.

I przypominają mi się tchnące szczerą prawdą religijną słowa naszej znakomitej poetki, Marji Konopnickiej:

Kto na wieszcze wszedł rozłogi,
Kogo światłość zórz przenika,
Ten nie będzie pytał drogi
U ziemskiego przewodnika.

I nie będzie pytał drogi
U Aniołów, Serafinów,
Ale wejdzie w Ojca progi,
Jako jeden z bożych synów..

Więc się porządek ważności spraw odwraca. I gdyby dziś kto z podwładnych okupantów rzymskich w duchu nauki Chrystusa („Nie jest Żyd ani Greczyn... Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie". Św. Paweł, do Galatów, IV, 28) pomógł Żydowi, nie wybił szyb w świątyni żydowskiej (w Poznaniu pewien kaznodzieja namawiał z ambony do tej czynności swych wiernych; por. „Racjonalista" z roku 1932, str. 72), albo poszedł i pomodlił się w kościele Katolickim Narodowym (por. „Prawda Katolicka" z roku 1931, nr. 6, str. 4) — to możeby i nie dostał rozgrzeszenia...

Etyka więc rzymsko-katolicka a etyka Chrystusa, refor-

matora religji narodowej (judaizm) w kierunku ogólnoludzkim, uniwersalnym, w kierunku etyki t. zw. niezaleznej — to dwie rzeczy różne, które się wszystkim obserwującym i myślącym zawsze w oczy rzucały.

Jest to znany, charakterystyczny dla kościoła rzymskiego przerost formalizmu, obrzędowości nad treścią, prowadzący niejednokrotnie do zupełnego zaniku treści — przerost kościelnictwa imperjalistycznego nad religijnością i etycznością.

WITOLD BIAŁOSUKNIA.

Niewspółmierne obowiązki.

Każdemu obywatelowi w społeczeństwie przypadają do spełnienia obowiązki w równym stopniu uciążliwe, jak to: płacenie podatków, powinność wojskowa i t.p. Każdy też obywatel lojalny wywiązuje się z nich, podporządkowując się nakazom społecznym, z których, pośrednio lub bezpośrednio, wypływają wszak korzyści dla niego samego; do jednostek opornych wskutek niezrozumienia lub złej woli stosuje się przymus wykonania.

Poza temi obowiązkami, z których wynikają rezultaty dodatnie natury ogólnej lub poszczególnej — obarczeni jesteśmy jeszcze jednym bardzo ciężkim, a z którego wypełniania wyciąga korzyść znikoma grupa społeczna. Do świadczeń na rzecz tej grupy przymuszani są wszyscy obywatele bez wyjątku. Mam tu na myśli religję, która od kolebki jest nam narzucona, który to ciężar dźwigamy do śmierci. Gdyby religję i formalności, z nią się wiążące, można było traktować tak, jak się traktuje muzykę, szachy lub sporty, to znaczy kultywować ją dopóki trwa zainteresowanie indywidualne w tym kierunku — nie miałbym nic przeciw niej. Nie należy jednak przymuszać człowieka do wypełniania formalności, które nic nie dają ani jemu samemu, ani, pośrednio, społeczeństwu. Nikt się nie dziwi i nie protestuje, gdy człowiek w starszym wieku zarzuca foot-ball, który ongiś namiętnie uprawiał. Skoro tylko wchodzi w grę religja, zaczyna się moment przymusu; wszystko jest nam w tej dziedzinie narzucone: chrzest, obowiązkowa nauka katechizmu i liturgji, uczęszczanie na mszę, a w późniejszym wieku, gdy chcemy zawrzeć związek małżeński, musimy brać ślub kościelny (i dobrze go opłacić), a w razie rozwodu zmuszeni jesteśmy kłamać lub drugiej stronie przypisywać winę; bez tych podstępów, oraz odpowiedniego nakładu kosztów — rozwodu nie otrzymamy. Obowiązki względem kościoła ze śmiercią nawet nie wygasają, bo, mając nawet

własny, dawno opłacony grób rodzinny, trzeba chcąc mieć wstęp na cmentarz, uiścić wymagany haracz duchowieństwu. Całe życie naginamy się do przepisów, które dużo kosztują, a nic nie dają, jakkolwiek zwolennicy religji twierdzą, że podnosi ona ducha u ludzi inteligentnych, a niższe warstwy społeczne chroni od wykroczeń.

Zobaczmy, jak to wygląda w życiu. Jeżeli ktoś się uczy pływać, by móc ratować się w razie wypadku, pływa zaś tylko w basenie, gdzie woda sięga do pasa — taka umiejętność pływania nie przyda się oczywiście na nic. Podobnie, jeżeli się uczymy obcego języka, a nie możemy się w nim porozumieć, ani w nim czytać, to można powiedzieć, że życiowo nauka ta nic nam nie dała. Traktowaliśmy pływanie jako rozrywkę, a naukę języków, jako zabicie czasu. Identycznie rzecz się ma z religją. Wpajają ją w nas od dzieciństwa, w życiu zaś ogranicza się ona do mówienia pacierza, do odkrywania głowy przed kościołem, i innych gestów, oraz nielicznych praktyk religijnych; w ważnych chwilach życia zapominamy o niej. Słowem możemy tę naszą religję porównać do walizki, którą się oddaje na bagaż, by nie przeszkadzała, a tylko w razie potrzeby przypominamy sobie, że ją mamy i że można ją rozpakować.

Stosuje się to do wszystkich sfer. Oto przykłady:

Wśród kucharek, należących do zw. Św. Zyty, trzy czwarte bierze t. zw. „koszykowe"; włościanin, który idzie rano na mszę do kościoła, popołudniu puszcza krowę w szkodę. Religja nie przeszkadza kucharce w braniu „koszykowego", ani chłopu w pasaniu krowy na cudzem polu. Weźmy przykład jeszcze jaskrawszy: Chłop rosyjski uchodzi za wielce religijnego, chodził regularnie do cerkwi, spowiadał się, śpiewał pieśni pobożne, postów przestrzegał tak surowo, iż nawet używał „cukru postnego"; gdy wybuchł bolszewizm, dziesiątki tysięcy tych pobożnych chłopów ograbiło i zabiło setki tysięcy ludzi i znowu religja nie była im w tem hamulcem. Podobna rzecz zdarzyła się i u nas. Kiedy w r. 1920 obywatele opuszczali majątki w czasie zbliżania się bolszewików, nasz pobożny i religijny ludek grabił co mógł, religja go od tego nie powstrzymała. Lecz gdy się chłopi dowiedzieli, że wojska polskie za te przestępstwa karzą surowo, bo nawet podobno wieszają, zaczęli oddawać zrabowane rzeczy, a zczasem wogóle zaniechali grabieży, bo strach przed karą był skuteczniejszy niż nakaz religijny.

Przyjrzyjmy się z kolei inteligencji: Obywatel ziemski zaciągał na swoją hypotekę pożyczki w złocie, a gdy pieniądz uległ dewaluacji, wówczas, korzystając świadomie z prawa (które zawsze się spóźnia), spłacał swe długi bezwartościowemi markami: Sprzedał szlachcic cielaka i spłacił dług hypoteczny biednej wdowie; nazywało się to oczyszczeniem majątku! Było to oczywiście legalizowane oszustwo, obywatel zdawał

sobie z tego sprawę doskonale, a religja nie zdołała go od tego odwieść. Nieinaczej było w mieście: Wyszło prawo o ochronie lokatorów, tysiące ludzi mieszkały prawie darmo przez szereg lat, był to wyzysk uprawniony, od którego znowu religja nie ustrzegła swych wyznawców.

Ale w jednym wypadku miasto zeszło się z wsią — mam tu na myśli rozwody, dla uzyskania których zainteresowani po kilkakroć zmieniali wyznanie. Jedna z moich znajomych, wychowanka klasztoru i to już w trzeciem pokoleniu, zmieniła wyznanie trzy razy, by móc uzyskać rozwód, na który pierwszy mąż nie chciał się zgodzić. Zmieniali wyznanie mężczyźni narówni z kobietami, religja nie ustrzegła ich od tego handlu duszami.

Weźmy ostatnie wystąpienie studentów, gdzie właśnie ci najreligijniejsi zwalczali kolegów innego wyznania za to tylko, że oni także chcieli się uczyć. Zbyteczne podkreślać, że jest to czyn wysoce niechrześcijański, przeciwny nauce Chrystusa, głoszącej: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego". Takich przykładów można mnożyć bez liku.

A teraz zobaczmy, jak nauka wpływa na zakaz postępowania wbrew jej zasadom. Za dawnych czasów chirurg operował, nie troszcząc się o jałowość miejsca operowanego ani narzędzi, wskutek tego bardzo często rany się zakażały; bakterjologja zabroniła robić operacje nieaseptycznie i obecnie każdy najmniejszy zabieg chirurgiczny stosuje się do tej zasady. Odkąd nauka stwierdziła, że rdza zboża przenoszona jest z berberysu, nie możemy sobie wyobrazić rolnika, który dla ozdoby wysadzałby berberysem pola i drogi — zabrania mu tego fitopatologja. Dawniej ludzie usiłowali zbudować perpetuum mobile i tracili na to masę czasu i energji: przyszła zasada termodynamiki, z której wypływa, iż perpetuum mobile jest utopją; obecnie niema już mechanika, któryby się biedził nad taką konstrukcją, przeciwną nauce, a więc nieosiągalną. Jeżeli wyskoczymy z tramwaju przeciw biegowi, to ulegniemy potłuczeniu lub okaleczeniu. Wytłumaczenie tego faktu znajdujemy w prawie Newtona; niestosowanie się do praw fizycznych pociąga za sobą natychmiastową karę w postaci szwanku fizycznego.

Czyniąc przegląd praw przyrody i skutków nieprzestrzegania ich, widzimy, że każdy człowiek musi się z niemi liczyć, gdyż niestosowanie się do nich niejedną szkodę nam w życiu sprawić może. To też nauka musi być obowiązującą, jeżeli nie przez wzgląd na daną jednostkę, to ze względu na szerszy ogół.

Religja zaś może być traktowana jedynie jako osobista przyjemność na równi ze spirytyzmem lub astrologją. Przedmiot: religja — powinien być podobnie jak i mitologja wykładany, gdyż za wielką ona rolę odegrała i odgrywa w dziejach

ludzkości, by można ją było pominąć milczeniem, ale zasad jej ani wierzeń nie wolno nikomu narzucać i nie powinno się zmuszać człowieka do ponoszenia konsekwencji przymusowego zapisania go do ksiąg metrycznych.

STEFAN KAWYN.

O pełny rozwój człowieka.

Zarówno nowożytny humanizm F. C. S. Schillera jak odrodzony hegeljanizm Haldana oraz krytyczny, niemniej jednak twórczy sceptycyzm Russella podkreślają potrzebę filozoficznej i socjologicznej rewizji stanowiska człowieka we wszechświecie, pragną wyznaczyć mu funkcje bytu w nowych, zmienionych od czasu wojny warunkach, pragną przedewszystkiem widzieć nowego człowieka. Stąd też prawdopodobnie pochodzi zbyt może utopjograficzny charakter publikacyj filozofów angielskich. N.p. Schillera: „Tantal, czyli o przyszłości człowieka" posiada kształt wizji sennej na grobie Tantala. Znana powieść Wellsa: „Sen" konstrukcyjnie oparta jest również na motywie widzenia we śnie, widzenia świata lepszego, w czwartym wymiarze czasu, świata przyszłości człowieka. Haldane w rozprawie: „Dedal, czyli nauka i przyszłość" również wchodzi na drogę naukowego jasnowidztwa, podobnie zresztą, choć nieco ostrożniej, Russell w polemicznej publikacji: „Ikar, czyli o przyszłości nauki". Intelektualna utopja świata zorganizowanego na innych, racjonalistycznych i humanitarnych zasadach, odgrywa dziś, „w epoce zamętu i ciemnoty", — jak mówi Wells, — bodaj czy nie większą i pożyteczniejszą rolę aniżeli działalność polityków, władców i tych wszystkich, którzy oficjalnie usiłują uszczęśliwić człowieka w ramach politycznych narzucanych siłą. Pisarz rozporządzający umiejętnie środkami ekspresji literackiej, daje człowiekowi współczesnemu owo upragnione słowo pociechy, otuchy, niejednokrotnie buntu i przekleństwa, stwarza mu racjonalną fikcję świata wolności, świata sprawiedliwości i miłości, świata o pełnych gwarancjach swobodnego, wszechstronnego rozwoju.

Otwierają się krainy szerokich możliwości dla pisarza współczesnego, który zrezygnuje ze swej dotychczasowej pracy typu benedyktyńskiego, klasztornego, a przedzierżgnie się w głosiciela prawd ludzkich, prawd o szczęściu człowieka w niedalekiej przyszłości. Tak n.p. pojmuje swą działalność literacką Wells, podobnie określa swą pracę Russell: „W świecie tak pełnym zła i cierpienia wycofanie się z życia do

klasztoru kontemplacji, w sferę napawania się rozkoszami, które, jakkolwiek szlachetne, muszą zawsze być dostępne dla niewielu, — takie wycofanie się z życia nie może się nie wydać egoistyczną w pewnej mierze ucieczką przed wspólnem niesieniem ciężaru, który na innych ludzi nakładają wypadki, w których sprawiedliwość nie gra żadnej roli. Czyż ma ktokolwiek z nas, pytamy, prawo uciekać przed złem teraźniejszem, zostawić bez pomocy naszych bliźnich i żyć życiem, które wprawdzie surowe jest i pełne znoju, które niemniej w istocie swej wyraźnie jest dobre?"

„Zasady przebudowy społecznej"*) powstały zatem w obliczu najsroższej klęski ludzkości, w obliczu wojny. Kataklizm wojenny wstrząsa do głębi oderwanego dotąd, przynajmniej pozornie, od życia i jego potrzeb filozofa-matematyka. W czasopismach lewicowych pojawiają się namiętne artykuły Russella przeciw wojnie, w ślad zatem pozbawienie wolności i usunięcie z katedry w Cambridge. Nie zrażają jednak odważnego myśliciela niepowodzenia zewnętrzne. Bada dalej — i wytrwale ogłasza wyniki — motywy ludzkiego postępowania, uważając słusznie samego człowieka za sprawcę zła tryumfującego w świecie: „Świat jest naszym światem, i od nas zależy, czy zrobimy z niego niebo czy piekło!" Jest bowiem wynikiem ludzkiej, wyłącznie ludzkiej działalności, ludzkiej organizacji, ludzkiej wynalazczości i wiedzy, która może być użyta na dobro człowieka, ale też czasem zwrócić się może przeciwko człowiekowi. Idzie zatem o ujęcie racjonalne źródeł ludzkiego postępowania, o zbadanie, jak to n.p. się dzieje, że często impulsy ludzkie opanowują rozum i doprowadzają do katastrofy wojny światowej.

Russell dostrzega w działalności człowieka, narodów i ludzkości trzy ważne motywy: instynkt, rozum i ducha. Z nich biorą początek czyny ludzkie, i od wzajemnego układu tych trzech władz zależy jakość czynu i postępowania człowieka względem siebie samego i bliźnich. Trzy te dziedziny powiązane z sobą w nierozerwalnej całości winny rozwijać się harmonijnie poprostu na zasadzie podziału funkcyj: oto instynkt rodzi siłę, rozum określa sposoby użycia tej siły i stwarza krytycyzm, duch zaś wskazuje ogólny kierunek działalności i zapobiega hypertrofji krytycyzmu, który przemienić się może w cynizm i destrukcję. Pełny rozwój człowieka uzależniony jest od swobody rozwoju jego życia instynktu, rozumu i ducha. Zahamowanie jednego elementu już powoduje zakłócenie w harmonji wewnętrznej człowieka. N.p. religja posiada cały system nakazów i zakazów, krępujących instynkt i rozum, i przez swój wrogi do nich stosunek sprawia, że często instynkta twórcze jakąś szatańską władzą

*) Bertrand Russell. Przebudowa społeczna, tłumaczył Dr. Antoni Pański, Warszawa 1932, Tow. wydawn. „Rój" str. 220.

przeistaczają się w siłę niszczycielską, okrutną i ciemną. Budzą się wtedy w głębinach podświadomości człowieka impulsy posiadania i, niby chwasty, zagłuszają w człowieku szlachetne impulsy twórcze. Państwo przez ucisk jednostki, wojna jako instytucja, kościół do dziś jeszcze normujący sprawę małżeństw i ludności, nie przyczyniają się wcale do wzrostu dobra na świecie. Wobec zła i cierpienia, wobec piekła na ziemi, wobec ślepej, nienawistnej siły człowiek staje bezradny do sformułowania odpowiedzi na dręczące pytanie: co mogę uczynić dla świata, póki żyję? I tutaj Russell przychodzi z pomocą i wahającemu się człowiekowi wyznacza konkretną drogę postępowania. W wyborze kierunku radzi stosować dwie zasady uzupełniające się w praktyce nawzajem: 1) należy popierać rozwój i żywotność jednostek i społeczeństw. 2) rozwój ten powinien się odbywać bez szkody dla innych jednostek i społeczeństw. Pisze dalej tak: „Najwyższą zasadą zarówno w polityce jak w życiu prywatnem powinno być popieranie wszystkiego co twórcze, a osłabianie wszelkich impulsów i pragnień, skupiających się wokół posiadania“.

Ale człowieka, któryby mógł stworzyć i zrealizować warunki przyszłego swego bytu na ziemi, należy wpierw wychować. Zapatrzony w wizję prawdziwie wartościowego życia, wychowawca winien zwracać pilnie uwagę na pełny rozwój swego wychowanka. Nie o zachowanie istniejącego porządku: państwowego, kościelnego czy partyjno-organizacyjnego idzie w wychowaniu, ale o przyszłość oczyszczoną z nacjonalistycznej i klerykalistycznej bigoterji. W tym celu należy w wychowaniu podtrzymywać ducha niezależnego badania, wypleniać strach przed buntowniczą myślą.

Żarliwym hymnem na cześć wolnej myśli kończy Russell najpiękniejszy rozdział o wychowaniu: „Myśl jest buntownicza i rewolucyjna, niszczycielska i straszna, bezlitosna dla przywilejów, ustalonych instytucyj i wygodnych przyzwyczajeń, anarchiczna i nieposłuszna prawu, obojętna wobec autorytetu, nie szanująca wypróbowanej mądrości stuleci. Myśl patrzy w samo dno piekła i nie odczuwa strachu. Widzi ona człowieka — słabą kruszynę otoczoną morzem ciszy — a jednak zachowuje godność i spokój, jakgdyby był panem świata. Myśl dociera wszędzie, jest swobodna i wielka, jest światłem i największą chwałą człowieka“.

Przypadkowo tak się złożyło, że w czasie gdy oddawałem się refleksjom na temat ostatnio tłumaczonej na język polski książki Russella o przebudowie społecznej, wpadła mi w ręce broszura p. Szerera p. t. wcale nie żartobliwym, poważnym, ponuro poważnym: „Polsce grozi pokój“. Autor stawia tu tezę, że stan pokoju może zepchnąć Polskę do rzędu państw trzeciorzędnych w porównaniu z innemi bardziej zaawansowanemi narodami.

Przypadkowo również miałem w rękach katechizm katolicki i tam w ustępie o piątem przykazaniu boskiem: „nie zabijaj“ wyczytałem takie słowa komentarza dla szkół: „Szkodzi bliźnim na zdrowiu, kto niesprawiedliwie ich bije, rani lub nawet zabija. Bliźniego wolno zranić lub nawet zabić tylko w obronie własnego życia, gdy inne środki nie wystarczają, albo żołnierzowi w obronie ojczyzny.“

Oto w jakich warunkach może odbywać się dziś lektura książki Russella u nas. Zbyt jeszcze czaruje nas prawdziwa metafizyka współzawodnictwa międzynarodowego, zbyt silnie włada nami klerykalistyczna kazuistyka, abyśmy nie mieli ochoty pójść za radą wielkiego i odważnego myśliciela i nie wstrzyknąć tym fachowcom od t. zw. miłosierdzia chrześcijańskiego prawdziwej miłości bliźniego, opartej na sprawiedliwości i wolności człowieka.

W kraju i poza krajem.

Znaną jest niezwykła umiejętność kościoła watykańskiego urządzania wszelakich parad, działających na zmysły przeciętnych ludzi, nie przywykłych do krytycznego stosunku do otaczających ich zjawisk. Jedną z tych parad było urządzenie niedawno „przedstawienia“ religijnego na wysokości 3000 metrów. Była to msza, odprawiona na tej wysokości przez proboszcza z Chamonix wobec przedstawicieli 19 narodów. Papież przesłał zgromadzonym swoje pasterskie błogosławieństwo. Podobno obecni, jak podają pisma rzymsko-katolickie, byli mocno wzruszeni tą „wysoką“ manifestacją. Nie ręczyłbym wszakże, czy Chrystus również podzielałby to uczucie: ewangelja opowiada o „kazaniu na górze“; z małego pagórka przemawiał do tłumu nędzarzy żydowskich prawodawca-buntownik, rzucając słowa ważkie, wielkie, wiekopomne: a ja wam powiadam — nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni, miłujcie nieprzyjacioły wasze, nie przysięgajcie ani na ziemię ani na niebo... Dziś następcy jego, sądzący wszystkich, bez względu na protesty sądzonych, nawołujący do wycinania w pień wrogów, wierzących w tegoż boga, lecz sławiących go w innym języku lub na inną melodję, zmuszający niewierzących do przysięgi wyznaniowej, — miewają „kazania na górze“ wysokości 3000 metrów, na które zjeżdżają się autami i powozami możni „faryzeusze i uczeni w piśmie“, z których tak drwił niemiłosiernie wielki założyciel nowej religji. Tempora mutantur et dii mutantur in illis.

W swoim czasie poruszaliśmy w „Racjonaliście“ sprawę tworzącego się nowego dogmatu w kościele watykańskim — o cielesnem wniebowzięciu Matki boskiej i o jej równości w

niebie z innemi osobami św. Trójcy. Dotychczas stolica apostolska nie może się zdecydować na ogłoszenie tego dogmatu, który bądź co bądź niezupełnie się godzi z tekstem urzędowym ewangelij. W roku 1929 niższy kler postanowił wymusić na papieżu zgodę na ten dogmat i rozpoczął gwałtowną agitację wśród tłumów celem zebrania miljonów podpisów — drogą plebiscytu — na petycji w tej sprawie, skierowanej do Watykanu. Przez pewien czas zdawało się, że akcja ta osłabła wobec oporu papieża i kardynałów; obecnie daje się odczuć nowe wzmocnienie się ruchu, odezwy do składania podpisów stają się znów częstsze i gorętsze. Nie wątpimy, że papież wkońcu się ugnie przed „wolą ludu", tak jak Pius IX ugiął się w r. 1854 po długim oporze przed wolą dominikanów, żądających ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Jest to jednak objaw demokratyzacji w kościele: lud narzuca swym kierownikom duchowym wierzenia, którym tamci byli przeciwni. Vox populi vox dei. Ale jak to tam wygląda z nieomylnością papieża? Możnaby przypuścić, że duch święty przestał nawiedzać następców Piotrowych, a zwrócił się bezpośrednio do owieczek.

Angielskie Stowarzyszenie Biblijne ogłasza w swem sprawozdaniu, że w roku 1931 sprzedało i rozdało przeszło 10 miljonów tomów starego i nowego testamentu w kilkudziesięciu językach. Rzeczywiście imponujące cyfry. Takiego rekordu nie osiągnęła dotychczas żadna książka. A szkoda, bo doprawdy są książki bardziej pożyteczne i mniej drastyczne pod względem moralnym. Chociażby broszury o hygjenie życia codziennego, o rozpaczliwym nonsensie wojny, o środkach zaradczych przeciwko głodowi i nędzy. Tembardziej szkoda, że podobne broszury napewno podniosłyby więcej moralność ludu, niż opowiadania, jak to żydzi z rozkazu samego Boga wyrżnęli w pień dziesiątki tysięcy mężów, niewiast i dzieci, jak to z dopustu bożego Abraham sprzedawał swoją żonę faraonowi, a Lot płodził dzieci po pijanemu z rodzonemi córkami, a Jakób oszukiwał swego ojca, brata i teścia. I jeszcze dlatego szkoda, że te 10 miljonów tomów biblji nic a nic nie wpłynęły na podniesienia religijności na świecie, chyba wśród kafrów i papuasów, bo ludy jako tako ucywilizowane już dawno oceniły wartość społeczną i etyczną tego „boskiego" dzieła.

Już zwróciliśmy uwagę na spotęgowaną akcję „cudów" w kościele watykańskim w ostatnich czasach. Każda pielgrzymka do Lourdes przynosi kilka „cudownych uzdrowień", stwierdzanych przez rzymsko-katolickich lekarzy, specjalnie w tym celu zapraszanych przez zarząd cudownych źródeł. Coprawda bylibyśmy nieco pewniejsi, gdyby te cuda stwierdzali lekarze protestanccy lub żydowscy, ale tych ponoć do chorych się nie dopuszcza. Pielgrzymki do Częstochowy były

w tym roku mniej szczęśliwe: nieuleczalni chorzy wrócili do domu podobno z nadzieją wyzdrowienia, jak piszą nasze pisma ks. k., ale bez widomych śladów łaski bożej. Natomiast ulewa cudów spada na czytelnika „Rycerza Niepokalanego". Nie potrzeba jeździć koleją, czy wozem drabiniastym, nie potrzeba się fatygować osobiście — wystarczy w domu westchnąć pobożnie do Niepokalanej i posłać kilka złotych do Niepokalanowa — cud gotowy! Ciekawych odsyłamy do słynnego już miesięcznika „Rycerz Niepokalanej", gdzie na kilku stronicach wymienia się (bez podania adresu!) nazwiska lekarzy, adwokatów, studentów, robotników, którzy odzyskali zdrowie, odnaleźli zgubione rzeczy, otrzymali posadę, zdali egzamin i t. d., i t. d., i to wszystko, jak trzeba się domyślać, bez leczenia się, bez pracy, bez starań, bez nauki. Bo przecież inaczej nie byłoby cudu. A więc — rzecz prosta. Niepokalanów pobił Częstochowę, Lourdes, Kalwarję i wszystkie inne cudowne miejsca. A ponadto pobił wszelką logikę. Ale zato odkrył pewny sposób poprawy finansów państwowych: można zwinać urzędy policyjne, zamknąć biura pośrednictwa pracy, znieść kasy chorych, nawet zamknąć szkoły średnie. Te wszystkie funkcje społeczne może z powodzeniem spełniać Niepokalanów, gdzie za kilka złotych „dobrowolnej ofiary" spadają całe Niagary cudów. Byłoby to bardzo zabawne, gdyby nie było takie smutne.

Prosimy Prenumeratorów

naszych o niezapominanie, że i my zmuszeni jesteśmy płacić naszym dostawcom za papier i druk pisma; liczymy więc na to, że ci z naszych przyjaciół, którzy może przez zapomnienie dotychczas nie uiścili jeszcze należności za rok bieżący, zechcą zaległości swoje wyrównać.

ADMINISTRACJA

PRENUMERATA „RACJONALISTY"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.—rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedynczy 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9 26-55. P.K.O. 13214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15. Druk. „Bristol" Elekt. 31.